Nr. 34. We Lwowie Wtorek 3. Lutego 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perès 81.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Tydzień polityczny.

Lwów 2 lutego.

Ubiegły tydzień rozpoczęła prasa w Austro-Węgrzech i w całej Europie dysertacjami akademickiemi na temat — co właściwie skłoniło hr. Taaffego do raptownego rozwiązania dogorywającej rady państwa? Ktokolwiek śledził przebieg tej dyskusji, mógł zauważyć ten zrozumiały zresztą objaw, że z wyjątkiem prasy półurzędowej, dla której słowa oficjalnego organu wiedeńskiego były świętą ewangelją, pisma wszystkich odcieni analizowały wprawdzie z wielką pracowitością ów znany komentarz w *Wiener Ztg.*, i wszelkiemi siłami starały się wycisnąć zeń bodaj jednę kropelkę, mogącą posłużyć do wyjaśnienia pobudek, jakie wpłynęły na decyzję rządu, w tym wypadku — ale napróżno! Oprócz domysłów, mniej lub więcej prawdopodobnych, żaden z najbardziej wpływowych i potężnych dzienników nie zdołał wypowiedzieć coś stanowczego, konkretnego. Zgodzono się jedynie w jednem — w podziwie dla dyskrecji owych sfer najbliższych, otaczających szefa gabinetu, które niezawodnie wiedziały, bo ostatecznie wiedzieć musiały o postanowieniu prezydenta ministrów, a jednak aż do wyjścia *Wien. Ztg.* z pod prasy, nawet giestem nie zdradziły tajemnicy przed którymkolwiek ze swoich przyjaciół w wiedeńskim dziennikarskim świecie. Zgodzono się i w tem, że hr. Taaffe, jak rzadko który mąż stanu, umie czynić światu senzacyjne niespodzianki, w czem naturalnie i tym razem nader pomocnem było dlań owo stałe i niezachwiane „zaufanie korony,“ jakie ma go zaszczycać i radować... Na zarejestrowaniu tych szczegółów poprzestajemy tem snadniej, że samemu faktowi rozwiązania izby poselskiej, poświęciliśmy już dość artykułów w ubiegłym tygodniu, a niejednokrotnie jeszcze przyjdzie nam z konieczności powrócić do tego tematu.

Rzecz naturalna, że w całej Przedlitawji poszczególne stronnictwa zakasały natychmiast rękawy i zabrały się do akcji przedwyborczej. U nas w kraju nie pozostano również w tyle w tym względzie. Klub lewicy sejmowej wydał orędzie — w ślad zanim uczynili to samo urzędowcy ruscy. Wreszcie uczynili to samo Moskalofile w swym organie *Czerw. Rusi*, o czem relacjonujemy dziś w rubryce spraw ruskich.

Z innych prowincyj, a zwłaszcza z Czech, dochodzą również głośne echa o rozwiniętej już działalności klubów i stronnictw. Co było w tej mierze ważniejszego do zaznaczenia, uczyniliśmy to w telegramach naszych — dziś więc możemy to chyba jedno dodać, że za parę tygodni stoczony zostanie nad nurtami Wełtawy bój wielki i zacięty, ale nie pomiędzy Niemcami i Czechami, lecz pomiędzy oboma stronnictwami czeskiemi, który najprawdopodobniej zakończy się pogromem Staroczechów, innemi słowy, zwycięstwem tych, którym właśnie chciał hr. Taaffe wyrządzić złośliwego figla, zatrzaskując niespodzianie drzwi parlamentu przed ich nosami w tym celu, aby nie mogli z mownicy poselskiej reklamować *coram publico* swego patrjotyzmu i swych zasług w... rozbiciu ugody z Niemcami. Jak hr. Taaffe przyjmie ewentualny klub czeski w radzie państwa z Gregrem, jako „obmannem“ i czy nie ujrzy się znów zmuszonym uciec się do jakiej nowej „niespodzianki“... okaże przyszłość niedaleka.

W Niemczech wielkie wrażenie obudziła porażka dotkliwa w parlamencie, jakiej doznał wszechwładny poniekąd i wielkiemi honorami otaczany dyrektor poczt i telegrafów niemieckich, Stephan, sekretarz stanu dla tych spraw. Mianowicie na porządku dziennym obrad parlamentu w dn. 28. b. m. była petycja 324 dzienników niemieckich o zniżenie opłat za depesze dziennikarskie. Poważna sprawa ta należy do zakresu władzy Stephana, więc on dając wyjaśnienia, uważał za stosowne wyrazić się bardzo nieprzychylnie o dziennikarstwie niemieckiem. Przez to wywołał powszechną burzę i tak potępiającą krytykę swego postępowania, jakiej w dziejach parlamentu niemieckiego jeszcze nie było. Zapytany o fawory dla „Biura Wolffa“, którego depesze jakby były urzędowemi mają pierwszeństwo przed innemi prywatnemi depeszami, dał odpowiedź dość bałamutną, ale wynikało z niej tyle, że z tem „Biurem“ jest jakiś kontrakt. Na to zaproponował p. Richter wezwać rząd, aby ten kontrakt przedłożył parlamentowi. Propozycję tę parlament uchwalił, ale — jak słychać — bezskutecznie o tyle, że takiego kontraktu wcale nie ma. Motywując swoje żądanie p. Richter wykazał, że „Biuro Wolffa“ z jednej strony podlega rządowi, z drugiej zaś wysługuje się pewnym sferom giełdowym i rozsyła im depesze pierwej, niż innym abonentom, przez co ułatwia tamtym spekulacje giełdowe. To „Biuro“ dopuszcza się nawet zmian w depeszach, jak było podczas finansowego przesilenia domu bankierskiego Barriuga i przez to dało pochop do gry giełdowej, w której jedni zyskali miljony, inni zaś potracili. Najciekawsza rzecz przy tem, że owe sfery giełdowe składają się z firm, które były bankierami Bismarka. Takie powikłanie telegraficznego półurzędowego biura ze spekulacjami giełdowemi nie zasługuje przecież na popieranie urzędowe, zwłaszcza, że naraża rząd czasem nawet na pośmiewisko, bo czyni go poniekąd odpowiedzialnym za przyznawanie pierwszeństwa błahym depeszom przed ważnemi. Wywody Richtera poparli posłowie z innych obozów politycznych i wykazywali, że cyfrowe wykazy dochodów przytaczane przez Stephana, są zbyt niskie i błędne. Wynik takiej rozprawy wypadł więc bardzo niepomyślnie dla Stephana i prawdopodobnie podkopie jego stanowisko.

Z Rzymu otrzymaliśmy dziś wieść niesłychanie sensacyjną. Crispi—*der dritte im Bunde*—podał się do dymisji, ponieważ izba znaczną większością odrzuciła jego przedłożenie o podatku spirytusowym. Gdyby można mieć jakąkolwiek pewność, że król Humbert nie zdoła „uprosić“ pana Frances'ca do dalszego piastowania ciężkich obowiązków premiera, to należałoby zastanowić się, o ile ustąpienie Crispiego wpłynie na stosunki Włoch do trójprzymierza. Lecz, zdaje się, Humbert zdoła przekonać rozgniewanego na izbę prezesa gabinetu i gotowo raczej skrupić się na izbie rozwiązaniem tejże, aniżeli, aby Włochy miały obecnie uczynić jakiś zwrot radykalny w swej zagranicznej polityce. A zwrot taki był konieczny, gdyby do steru rządu rzymskiego przyszedł reprezentant przeciwnego dotychczasowemu systemu i wyznań politycznych. Mamy na myśli trójprzymierze i poważny zastęp jego antagonistów, zarówno w izbie, jak w kraju całym.

Ruskie miscelanea.

(Okólnik metropolity. — Ruch wyborczy na prowincji. — Odezwa „twardych“. — Kto podpisał. — Jeszcze wotum nieufności. — Bizantynizm „Rusi Czerwonej“.)

W dalszym ciągu ogłoszonego onegdaj programu wyborczego Rusinów narodowców, wydał metropolita ruski ks. Sylwester Sembratowicz okólnik, który czytaliśmy wczoraj w pierwszym numerze organu kapituły ruskiej „*Lwiwsko-eparchialnych Widomostiach*“.

Okólnik ten osnuty na sentencjach ewangielicznych św. Jana i Pawła, wzywa przedewszystkiem Rusinów galicyjskich do zgody i miłości bratniej, a przechodząc następnie do strony politycznej, zaznacza łączność książąt cerkwi ruskiej z programem narodowców we wszystkich jego punktach.

Na szczególne dla nas podniesienie zasługuje ustęp, gdzie okólnik metropolitalny powiada, że „chcemy, aby, jak to już objawiliśmy w Sejmie, wzajemny stosunek Rusinów do Polaków był szczery, serdeczny i otwarty, aby oba narody te mogły swobodnie rozwijać się. Nie znaczy to jednak, — jak sobie, kto myśleć może — zrzeczenie się swych praw narodowych; przeciwnie, za temi w drodze prawnej zawsze obstawać będziemy“.

A dalej powiada okólnik: „Program to nienowy, lecz należało go odnowić, gdyż niektórzy Rusini o nim zapomnieli.

Odzywając się następnie do podwładnego sobie duchowieństwa, zaznacza metropolita, że jakkolwiek nie wątpi, ani na chwilę w lojalność tego duchowieństwa, to jednak „obawia się, aby niektórzy z księży, nie wglądnąwszy głębiej w istotę rzeczy, nie dali się porwać prądom przeciwnym, zawierzając nieraz może i pięknym, ale pustym frazesom, jakie puszczają się w obieg: że niby to objawienie programu nie było potrzebne, że stało się nie po formie, w nienależyty sposób, że jest obrazą kogoś tam — lub ulegający agitacji i presji drugich, i aby tym sposobem nie ściągnęli na siebie zarzutu nielojalności.“

Przed takimi to fałszywymi prorokami przestrzega metropolita owieczki swe i wzywa do solidarności pod chorągwią narodową.

Na prowincji ruch wyborczy między Rusinami przybiera coraz szersze rozmiary. Oprócz zgłoszonych już wieców, świeżo donoszą, że duchowieństwo powiatu żydaczowskiego postanowiło solidarnie przyłączyć się do programu Romańczuka, a wiecownicy w Buczaczu objawili się także za tym programem.

A teraz kolej na „twardych“, lecz odstąpimy tym razem od zwyczaju i zanim powiemy, co napisali, zaznajomimy wprzód czytelników, kto podpisał, a więc: Sowitnyk Kowalski Bazyli, Bohdan Didyckij, ongi redaktor moskiewskiego *Słowa*, dr. Lityński J., oraz pp. dr. Mikołaj Antoniewicz, znany z rozpraw ostatniego sejmu i jego echo Aleksy Barabasz, obaj jako reprezentanci „sejmowych posłów jednakowomyślących.“

Wobec takich podpisów zbytecznem jest podawać dosłownie całą odezwę, jaką „Russka Rada“ wydała. Osnowę jej każdy sobie w duszy dośpiewa. Wzywa ona do wyboru posłów od nikogo (?) niezależnych, którzyby mieli tylko interes świętej Rusi na oku. Zaznaczając, że prawybory już są na 8. lutego rozpisane, wzywa, aby wybierać tylko takich prawyborców, którzyby dali rękojmię, że będą działać w myśl programu „Russkiej Rady“ — aby „borba nie zginęła“.

Co do owego wotum nieufności, jakie niby miał otrzymać poseł Teliszewski od wyborców powiatu „tureckiego“ to potwierdza się to, cośmy onegdaj w artykule naszym wspomnieli, że ajenci moskalofilscy i organu radykałów pp. Franka i Pawlika agitowali między chłopstwem i duchowieństwem powiatu kałuskiego, aby zrobić przykrość posłowi. Prasa ruska uczciwa jest tego samego zdania, że „takie“ wotum nieufności panu Teliszewskiemu nie zaszkodzi.

Owe „wotum“, zredagowane, jak się zdaje, w redakcji *Rusi Czerwonej*, jest pysznym okazem bizantyńskiej przewrotności i obłudy. Naprzykład zarzucać posłowi, na którego przemówienie pisał się książę kościoła ks. Sembratowicz, atak na religję! — Zaiste autor „wotum“ zasłużył na posadę profesora historji... w Petersburgu.

Z KARNAWAŁU.

(Wieczorek pedagogiczny).

Jeżeli pracować — to z poświęceniem, jeżeli tańczyć, to do upadłego, z werwą i ochotą. Tej zasady trzymają się nasi krzewiciele oświaty, a że piękne nauczycielki przewyższają liczebnie i to bardzo znacznie swych kolegów, nie dziw więc, że wieczorki pedagogiczne udają się i cieszą się u naszej publiczności wielką popularnością.

Wczorajsza zabawa odbyła się w sali „Domu narodnego“ a to z tego powodu, że Kasyno miejskie było zajęte. Wprawdzie sala „Domu narodnego“ nie nadaje dla braku bocznych ubikacyj na podobne zabawy, wczoraj jednakże wada ta musiała ustąpić — gdy do kadryla stanęło 140 par! Każdy przyznać musi, że to liczba nadzwyczaj imponująca, a jednak sala pomieściła wszystkich wygodnie tak, iż aranżer p. Zagórski szóstą figurę prowadził z wielką pomysłowością i urozmaiceniem.

Wieczorek rozpoczął się polonezem, który prowadził prof. dr. Roszkowski z panią Krasucką. W drugiej parze szedł inspektor p. M. Baranowski z prof. Roszkowską w trzeciej p. Krasucki z p. Maciulską.

Po polonezie nastąpił walec, potem wyborna polka Falla, „Pedagogika“, dalej kadryl itd. itd. a wszystko tańczono z werwą i ochotą. Muzyka „Harmonji“ pod kierownictwem osobistem pana Falla dokazywała cudów waleczności, wszyscy byli zachwyceni wyborną grą. Wczoraj najdowodniej okazało się, że „Harmonja“ lepiej gra tańce, aniżeli muzyki wojskowe. *Sapienti sat...*

Pięknych danserek było bardzo wiele, a skromne, jednakże bardzo gustowne kostjumy — potęgowały tylko werwę. Była to zabawa — w całem tego słowa znaczeniu wyborna, a nasza sympatyczna *prima ballerina*, panna Sachsówna, była formalnie przez danserów rozchwytywaną. Cóżby jeszcze powiedzieć.

Pięknych nauczycielek zauważyliśmy bardzo wiele, a wszystkie zachwycały wdziękiem i urodą. Reasumując wrażenia z wczorajszej zabawy, zaznaczamy, że „fikalskich“ było nieco za mało, a panien nieco za wiele. Jeżeli która z pań „pietruszkowała“ — wina spada na — komitet, ten jednakże potrafi się usprawiedliwić, gdyż zestawił 140 par — to nielada sztuka! Potrzeby gastronomiczne gości zaspakajali pp. Zimmer i Janowicz, to też wszyscy byli zadowoleni.

O podaniu spisu osób, które wzięły udział we wczorajszej zabawy — mowy być nie może, gdyż stoi temu na przeszkodzie brak miejsca.

Mówiąc więc ogólnie, byli wszyscy Lwowianie, którzy się lubią bawić i tańczyć... i na tem sprawozdanie zamykamy. (*A. M—i*).

P. S. W ostatniej chwili dowiaduję się, że pań, które miały ochoty tańczyć, było 156, a więc dla 16 danserek brakło „fikalskich.“ Spodziewać się należy, że brak ten zostanie uzupełniony, ale aż w roku... 1892.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko powrócił w sobotę wieczór do Lwowa. — Sybstytutem ś. p. Artura Leo został adwokat dr. Jan Jakubowski. — Dyrektor policji krakowskiej dr. Korotkiewicz bawił we Lwowie. — Krakowski auskultant sądowy dr. Kazimierz Gałecki powołany został do ministerstwa skarbu. — Hr. Edwarda Mycielskiego spotkał bardzo przykry wypadek. Złamał on przed trzema dniami na balu nogę.

Nekrologja. Najwybitniejszy nowelista serbski, dr. Laso Lusarowicz, zmarł w tych dniach w Belgradzie. Opowieści jako odznaczają się oryginalnością i wiernem oddaniem miejscowych stosunków.

Kalendarz. Wtorek (3.): *Błażeja B.* Wschód słońca o godzinie 7. minut 33, zachód o godzinie 4. minut 56.

Wystawa kilimków, otwarta w niedzielę, cieszy się liczną frekwencją ciekawych. Publiczność z widocznem zajęciem ogląda piękne wyroby przemysłu domowego, sporządzone w szkole kilimkarskiej w Oknie. Z braku miejsca obszerniejszą o tej wystawie wzmiankę, odkładamy do przyszłego numeru.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we środę, dnia 4. lutego rb. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Porządek dzienny: Wnioski w sprawie budowy nowego teatru we Lwowie. Spraw. p. r. Janowski.

Z armji. Pułkownik 9. pp. Fryderyk Prawda, przeniesiony został w stan spoczynku. Porucznik okrętowy Włodzimierz Gołkowski otrzymał wojskowy krzyż zasługi. Na dłuższy czas otrzymali urlop podporucznik Henryk Proksch z 3. pułku art. fort. i porucznik rachunkowy Alojzy Schlager w Krakowie. Dr. Jan Horny, lekarz pułkowy 15. pp. przeniesiony został w stan spoczynku, tożsamo starszy chirurg wojskowy Józef Blech ze stadniny w Drohowyżu. Lekarzowi pułkowemu 2. kl. dr. Walerjanowi Łukasiewiczowi z 10 pp. pozwolono złożyć stopień wojskowy.

Wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego, na posiedzeniu, odbytem w dniu 23. bm., wyznaczył komisję, złożoną z profesorów Blumenstocka, Browicza i Cybulskiego, którzy razem z delegowanymi przez wydział filozoficzny członkami: prof. Czernym, Sokołowskim i Wierzejskim, mają zastanowić się nad kosztami urządzenia Muzeum antropologicznego. W sprawie założenia wydziału lekarskiego we Lwowie imieniem komisji zdawał sprawę prof. Rydygier.

Czyn obywatelski. Hr. Jan Stadnicki z Wielkiej Wsi, znany powszechnie poseł sejmowy, ofiarował dom na własnym gruncie i przeszło 6.000 zł. na szkołę ludową. Fundusz ten, założony przez rodziców szlachetnego ofiarodawcy, wzrastał od lat 20 nieprzerwanie i doszedł wreszcie do kwoty, z którą można już przystąpić do dzieła. Z dobrodziejstwa tej szkoły — jak nam donoszą z wiarygodnego źródła — już w najbliższym czasie zaczną korzystać dwie sąsiednie wioski.

Zmiana własności. Dobra Chmielów koło Tarnobrzegu, nabył hr. Jan Tarnowski, były marszałek krajowy, od hr. Antoniego Schafgotsche, za cenę pół miljona zł.

Ospa pojawiła się w niektórych gminach powiatu rzeszowskiego.

Samobójstwo. Z Wieliczki donoszą. Wczoraj rano o godzinie 8. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru adjunkt podatkowy Łysakowski. Powodem faktycznym była miłość bez wzajemności.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydentem Rady dyscyplinarnej Izby adwokackiej we Lwowie wybrany został dr. Stanisław Krzyżanowski.

Druga maskarada w „Gwieździe“ udała się o wiele lepiej aniżeli „pierwsza“. I masek ładnych było więcej i amatorzy zamaskowanych twarzyczek zebrali się daleko liczniej. No i tym razem, dowcip lepiej dopisał. „Domina“ różnokolorowe kryjące piękne twarzyczki — spisywały się dzielnie, intrygowały bowiem zawzięcie, a tak zręcznie, iż *incognito* nie zostało zdradzone. Ogólną uwagę zwróciła na siebie szykowna „marynarka“ (marynarz płci żeńskiej), wszystkich bawiła, a nikt nie zbadał tożsamości osoby. W każdym razie „Gwiazda“ zrobiła świetny interes, a to rzecz najważniejsza.

Zabawa kostjumowa. W pysznie udekorowanych salach „Frohsinu“, liczna świątecznie przystrojona drużyna, oczekiwała nadejścia okrętu, na którego pokładzie spodziewano się gości z dalekich stron. Punkt z uderzeniem godziny 9. cierpliwość oczekujących nagrodzoną została rzeczywiście wspaniałym pocztem gości.

Admirał okrętu szczęśliwy z ukończonej podróży oddał swych gości w pięknej przemowie zgromadzonym na lądzie.

Muzyka zagrała, pary się uszykowały i przy odgłosie marszu zstąpiły z pokładu. Pięknym i bogatym był ten pochód, gdyż przeszło 60 kostjumów poruszyło się przed oczami widza, sycąc go widokiem jak pięknemi ubiorami, a co ważniejsza twarzyczkami, że próżno by piórem silić się na opisanie wrażenia.

Bal zaszczycił obecnością swoją namiestnik hr. Badeni.

Wśród gości zauważyliśmy rodziny p. p.: Alzner, Schellenberg, Steller, Ander, Werner, Bauer. Powszechną uwagę zwracała grupa kostjumowa, przedstawiająca cztery żywioły. Ziemia p. St., powietrze p. B., ogień p. St., woda p. A.

Bawiono się ochoczo, do pierwszego kadryla stanęło 60 par. Zabawa przeciągnęła się do godziny 5. rano.

Piknik „obywatelski“ czyli arystokratyczny odbył się wczoraj w salonach kasyna narodowego. W kilkanaście par tańczono późno w noc i bawiono się dobrze.

Z zabaw domowych, które się odbyły w naszem mieście w sobotę zasługuje na wzmiankę wieczór z tańcami wydany przez panią Chrząszcz. Przyjęcie było wspaniałe, a serdeczne, a w 20 par tańczono do godziny 8. rano. Goście byli zachwyceni serdecznością gospodyni.

Na bal kostjumowy „Koła“ posypały się liczne zgłoszenia z prowincji. Ziemia sanocka i przemyska będzie reprezentowaną na balu przez liczne grono uroczych pań i dziarskich tancerzy. Towarzystwo to — którego *incognita* zdradzać nie mamy prawa — pojawi się na sali w charakterystycznych strojach ludowych.

Również z Tarnpola otrzymuje komitet codziennie mnóstwo zapytań w kwestji kostjumów.

Slub cywilny odbył się onegdaj w prezydjum magistratu. Pan prez. Mochnacki połączył kawalera i rozwiedzioną dozgonnym węzłem małżeńskim.

Wbrew ustawie o święceniu niedzieli, w lwowskim sądzie karnym odbywała się onegdaj rozprawa ks. Kowalskiego. Jeżeli sędziowie przysięgli przez cały tydzień od rana do późnego wieczora, z prawdziwem poświęceniem, spełniają obowiązek obywatelski, to mają, zdaje się, prawo żądać, ażeby niedzielę mieli wolną. Tymczasem rozprawa trwała wczoraj do godz. 2 popołudniu!

Dałoby się to usprawiedliwić, gdyby zachodziły nadzwyczajne okoliczności i sprawa była nagłą, gdy jednakże tego w danym wypadku nie ma, więc ustawa o święceniu niedzieli powinna była mieć i tutaj zastosowanie. Jeżeli w dnie świąteczne sąd nie wyznacza terminów, to i rozprawy w niedzielę absolutnie odbywać się nie powinny.

Lecz nie dość na tem. Dalszy ciąg rozprawy odbywać się znowu wczoraj przez całe przedpołudnie aż do godziny drugiej, pomimo uroczystego święta!

Swietnie wypadł onegdajszy festyn, urządzony przez Towarzystwo łyżwiarskie na „Szumanówce“. Tak na lodzie, jak i w lożach, oraz trybunach, publiczność zebrała się bardzo licznie, przypatrując się z wielkiem zainteresowaniem i ciekawością karkołomnym ewolucjom kilku dzielnych łyżwiarzy, oraz eleganckiemu „hollendrowi“ zgrabnych łyżwiarek. Wieczorem zajaśniał staw tysiącem różnobarwnych świateł. Wspaniale wyglądała „lodowa wieża Eiffel“, a ognie bengalskie i ognie sztuczne sprawiały rzeczywiście czarujący widok. Przy oświetleniu ślizgano się do godziny 7 wieczorem.

Spółka złodziejska. W przeciągu ostatnich kilku tygodni, nieznani sprawcy za pomocą podrobionych kluczy, kradli przeważnie tylko srebro. Poszukiwania policji były długi czas bezowocne, aż dopiero wczoraj ajent policyjny, Günsberg, wpadł na trop sprawców tych śmiałych kradzieży. Aresztował on majstra ślusarskiego, Samuela Wallacha i czeladnika krawieckiego, Noela Barego. Okazało się, że oni to urządzali wyprawy na srebro, które następnie wywożono do Podsosnowa. Tutaj Srul Berl Baum, handlarz kradzionych koni, srebro chował i dalej transportował. Bauma, który siedział już 5 lat w kryminale za kradzież koni, policja także aresztowała i odstawiła do sądu. Znaczną część skradzionego srebra odebrano.

Kronika brukowa nie przynosi dziś nic nowego i ciekawego. Popełniono kilka drobnych kradzieży, a policja osadziła w aresztach aż do uspokojenia się, kilka zbyt wesołych indywiduów, które wyprawiły awantury.

Lekarstwo na raka odkrył podobno profesor Mosetig we Wiedniu. Lekarstwem tym ma być barwnik metylwiolet, zastrzykiwany podskórnie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Tola“, sztuka w 3. aktach Aurelego Urbańskiego; jutro we środę „Faust“, opera w 5. aktach Gounoda. Ostatni występ gościnny pani Stromfeld-Klamżyńskiej, primadonny opery włoskiej i gościnny występ p. Ignacego Warmutha.

Z teatru. Pani Klamżyńska, która zdobyła wstępnym bojem serca mieszkańców naszego grodu, tak w sobotę w „Dinorze“ jak i onegdaj w „Łucji“ święciła prawdziwy tryumf na scenie naszej.

Wyborna ta śpiewaczka, odznaczająca się nieskazitelnie czystymi we wszystkich rejestrach przepięknie brzmiącym głosem, zaiste tem więcej zachwyca, im więcej — im dłużej się ją słyszy. Niestety — *engagements* zagraniczne powołują ją — będziemy więc mogli usłyszeć panią Klamżyńską raz jeszcze tylko w środę we „Fauście“. O ile nam wiadomo, znakomita nasza śpiewaczka pojmuje i odtwarza postać Małgorzaty nieco odmiennie od utartych zwyczajów tak pod względem gry jak i śpiewu — oczekujemy też z niecierpliwością tego jej — niestety — ostatniego występu.

Lecz nie tylko miłośnicy prawdziwie pięknego śpiewu są zadowoleni z dni ostatnich. — I ci, którzy lubią... wesołość mogli się uśmiać do syta na wesołej komedji „nieboszczyk Toupinel“. — Zapełniony po brzegi amfiteatr, nie miał dość... rąk i... głosu dla wyrażenia swego uznania dla Fiszera i godnie mu wtorujących satelitów pp. Feldmana, Trapszy i Walewskiego oraz pani Pankiewicz i Czaplińskiej. Ale i na nowościach nie zbraknie w tym tygodniu. Jutro ujrzymy nowy utwór tak powszechnie znanego i cenionego autora Aurelego Urbańskiego p. t.: „*Tola*“. Jest to rzecz osnuta na tle naszych stosunków społecznych i rozwiązująca poniekąd tezę dumasowską, o ile wrodzone skłonności kobiety wpływają na dalsze jej życie, w stosunku do wychowania i otoczenia, w jakiem wzrosła.

Utwór ten znakomitego pisarza dramatycznego odznacza się nadto prawdziwem bogactwem myśli mnóstwem głęboko pojętych i przeprowadzonych z całą prawdą życiową charakterów, a okraszony jest właściwym mu jędrnym i pięknym językiem.

Dyrekcja i artyści biorący udział w sztuce pracują z całym pietyzmem — będzie to więc premiera niezwykła.

Główne role spoczywają w rękach pań Kwiecinskiej, (Tola) Cichockiej, Gostyńskiej i German, panów Woleńskiego, Fiszera, Hierowskiego, Chmielińskiego, Walewskiego, Trapszy, Szoberta i innych.

Koncert. Sala „Sokoła“ ledwie zdołała pomieścić liczne zastępy publiczności, która o godzinie ½5. poczęła się w niej gromadzić, zwabiona i nadzieją odniesienia miłych wrażeń i pięknym celem, dla którego „Sokół“ otworzył gościnne swe podwoje.

Był to koncert niezwykle interesujący. Przedewszystkiem przypomniała się publiczności naszej utalentowana i sympatyczna artystka i śpiewaczka, pani Józefa Szlezygierówna, którą zaleciła nietylko dawna znajomość, lecz i sukcesa odniesione w ciągu kilkuletniej artystycznej działalności w Warszawie. Obok niej zaś usłyszeliśmy z estrady chór męski „Lutni“ i „Harmonią“ — instytucje, cieszące się dobrze zasłużonem uznaniem i życzliwością.

„Harmonia“ pod batutą p. Falla i dziarski chór męski „Lutni“ świetnie spełniły swe zadanie.

Kierownictwo artystyczne spoczywało w rękach p. St. Niewiadomskiego.

Wyczerpany nakład. Pierwszy nakład I. tomu Encyklopedji powszechnej (wydawnictwo Sikorskiego w Warszawie), został wyczerpany. Drugi nakład znajduje się pod prasą.

Z Izby sądowej.

(*Ruski ksiądz — podpalaczem.*)

(Piąty dzień rozprawy.)

Lwów, 1. lutego.

(*m.*) Trybunał nie przychylił się do wniosku obrońcy dra Dziędzielewicza, ażeby sędziowie przysięgli udali się do Kulikowa, na miejsce czynu.

Nastąpiło dalsze przesłuchanie świadków.

Swiadek Leib Gruss, kupiec z Kulikowa, podaje, że Kowalscy kupowali u niego towary i pozostali dłużni z tego tytułu oko 70 zł. W sklepie ma zapałki z rozmaitemi „główkami“, to też trudno powiedzieć, jakie zapałki kupował ks. Kowalski.

Sw. Parańka Lachman, służąca u Decykiewiczów, nosiła listy, chleb, raz objad i dwa razy kolację do księdza Kowalskiego. Wiele stołowej bielizny Decykiewiczów nie zostało u księdza Kowalskiego, gdyż panna Decykiewiczówna upominała się zawsze o zwrot tejże. Swiadek zaprzecza twierdzeniu ks. Kowalskiego, jakoby u niego pozostało 20—30 kawałków bielizny Decykiewiczów. Pozostało daleko mniej.

Sw. Poturejko był czynnym przy gaszeniu pożaru. Twierdzi, iż okno w mieszkaniu ks. K. były dobrze zamknięte.

Sw. Stefan Porodko, zięć Łozińskiej, również gasił pożar, nie zeznaje jednak nic ważnego.

Sw. Hryńko Poturejko opowiada, iż gdy biegł do pożaru, „zdawało“ mu się, że okno w pokoju księdza było otwarte. Na pewne jednakże twierdzić tego nie może.

Sw. Jacko Poturejko (zaprzysiężony) na krzyk, że się pali, przybiegł do domu Łozińskiej. Pokój księdza był napełniony dymem. Następnie zobaczył świadek, iż z szafy ze środka wydobywa się dym,

otworzył więc drzwi i zobaczył, że złożone tam książki, pudło, pantalony i kaftanik księżowej poliły się. To go zastanowiło, a że okna były zamknięte, nie mógł sobie wytłumaczyć, w jaki sposób podpalacz dostał się do pomieszkania. Ostatecznie dowziął podejrzenie, że to sam ks. Kowalski ogień podłożył, gdyż miał on rzeczy asekurowane.

Wobec tego, że zeznania Poturejki różniły się od zeznań złożonych w śledztwie, prokurator p. Chyliński zastrzegł sobie ścigać tego świadka o oszustwo.

Podczas przesłuchania Poturejki, wyszło na jaw, że Anna Łozińska namawiała świadków, ażeby ci zeznawali, że okna w mieszkaniu księdza były zamknięte.

wiadał świadkowi i dodał wtedy: „Oto chcieli mnie dzisiejszej nocy spalić“.

Następnie odczytano akt likwidacji szkody, wyrządzonej przez pożar w mieszkaniu ks. Kowalskiego.

Służący księdza Kowalskiego, Horbaszewski, zapytany o rozmaite suknie, podane przez ks. Kowalskiego jako spalone lub skradzione, odpowiada *„ja toho ne wydił“*.

Swiadek Zygmunt Haszczyc, brat aptekarza w Kulikowie opowiada w jaki sposób ks. Kowalski, się ubezpieczył.

Przewodniczący. Mówiłeś pan, że ks. Kowalski lubił kłamać.

Świadek. Ot np. ks. Kowalski mówił, że brat jego jest oficerem, a on tymczasem jest prostym ułanem.

Następnie opowiada świadek, że ks. Kowalski grając w domu jego brata aptekarza w labeta i taroka „pomagał sobie“ np. podkładał asa, króla — pod spód itp. tak, iż nareszcie z księdzem Kowalskim przestali z tego powodu grać.

Ks. Kowalski. Uczono mnie, aby przy labecie podkładać siódemki i ja to robiłem — ale asa ani króla nie podkładałem.

Sw. Haszczyc powtarza jeszcze raz, że widział kilkanaście razy, iż ks. Kowalski tak w taroka jak w labeta nie grał tak, jak był powinien.

Na tem o godz. trzy kwadranse na 2. popołudniu przerwał przewodniczący rozprawę zapowiadając, że ciąg dalszy odbędzie się w poniedziałek o godz. 10. rano.

Kilku sędziów przysięgłych zauważyło głośno, że to uroczyste święto, uwaga ta jednak na nic się nie przydała!

(Szósty dzień rozprawy).

[m] Przed rozpoczęciem rozprawy, przewodniczący, odnośnie do naszej wzmianki o święceniu niedzieli, wyjaśnia, że rozprawę dlatego prowadzi w niedzielę i święto, iż wielu świadków jest powołanych z prowincji, a ci musieliby w przeciwnym razie pozostać daleko dłużej we Lwowie. Zresztą na wtorek naznaczona jest inna rozprawa przed sędziami przysięgłymi, to też rozchodziło się, ażeby rozprawę księdza Kowalskiego skończyć jaknajprędzej. Zresztą twierdzi przewodniczący, iż nie słyszał głosów pp. przysięgłych, którzyby zwracali uwagę trybunału, iż w poniedziałek jest święto uroczyste.

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchano świadka aptekarza Jana Kazimierza Haszczyca, który pod przysięgą zeznaje, że ks. Kow. w ostatnich czasach był zamyślony i mówił kilka razy o asekuracji. Co do zniknięcia z lady owego rulonu z 50 centami, to świadek stanowczo twierdzi, iż nie kto inny, tylko ks. Kowalski zabrał te pieniądze z lady. Ks. Kowalski kupował wówczas koniak i zmieniał „piątkę“. Rulon leżał na ladzie. Swiadek odwrócił się na chwilę, a rulon się ulotnił. Nie powiedział tego natychmiast ks. Kowalskiemu, gdyż się wstydził, zresztą była to sprawa drażliwa.

P. Haszczyc opowiada dalej, że przy „labecie“ ks. Kowalski szachrował, tak, iż przestano z nim grać. Raz wyłapał go świadek na tem samem w „taroku“.

Ks. Kowalski opowiadał świadkowi, że w czasie pożaru w cerkwi był w domu, zerwał się z łóżka i pobiegł do okna.

Prokurator p. Chyliński, na podstawie zeznań Horbaczewskiego i Łozińskich, konstatuje, iż ks. Kowalski mówił nieprawdę, gdyż wówczas nie było go w domu.

Oskarżony twierdzi, że rulon z 50 ct. był jego własnością.

Swiadek Jan Metz, komendant posterunku żandarmerji, prowadził dochodzenie w sprawie przyczyny wybuchu pożaru. Ks. Kowalski opowiadał świadkowi, iż prawdopodobnie ktoś wlazł przez okno i podłożył ogień. Metz próbował scyzorykiem otworzyć okno, jednakże zakrętki trzymały silnie i próba ta się nie udała. Z początku opowiadał ks. Kowalski, że wszystkie okna były zamknięte, później twierdził, że jedno okno było otwarte.

Świadek Wincenty Holewiński, żandarm, zaprzysiężony, był również czynny przy dochodzeniu przyczyny pożaru i w tym kierunku daje wyjaśnienia, znane zresztą z zeznań poprzednich świadków.

Na tem o godzinie trzy kwadr. na 1. zakończono przesłuchanie świadków, zaś we wtorek o godzinie 9. rano dalszy ciąg rozprawy.

* * *

O ile to można przewidzieć, rozprawa skończy się prawdopodobnie we wtorek późnym wieczorem.

Przegląd polityczny.

* Klub lewicy odbył wczoraj w prezydjum magistratu posiedzenie pod przewodnictwem p. Weigla. Omawiano sprawę akcji wyborczej.

* Do charakterystyki dra J. S. Blocha, byłego rabina i podczas ostatniej kadencji posła do rady państwa z okręgu Kołomyja, Buczacz i Śniatyn, podaje ktoś wwychodzącym we Wiedniu dwutygodniku *Der unpart. Beobachter* pod redakcją Weissmana w ostatnim tegoż numerze (z 15. stycznia b. r.) bardzo dosadną sylwetkę Blocha, któremu zarzuca rozmaite niegodne czyny, a pomiędzy innymi następujący: „Udowodnimy Blochowi, — pisze — że przyjął dla swej *Oesterr. Wochenschrift* redaktora, którego zadaniem było pisywać artykuły podburzające do dzienników antysemickich, aby je można potem odpierać w *Oesterr. Wochenschrift*. Bloch po wielkiej części zawinił antysemityzm we Wiedniu, lub go co najmniej wychował. Cóż jego obchodzą żydzi i żydowstwo? Antysemityzm przysparzał mu korzyści i w jego interese to było i jest, ażeby antysemityzm nie wygasł“.

Ojczyzna zapytuje z tej okazji wyborców kołomyjskiego okręgu, czy mogą z czystem sumieniem oddać nadal reprezentację swych interesów człowiekowi, który z takimi spotyka się zarzutami.

* *Hamb. Corr.* uważa, że w ustąpieniu hrabiego Waldersee tkwi coś więcej aniżeli zwykła zmiana osobistości i sądzi, że w istocie doświadczenia poczynione podczas ostatnich manewrów dały powód do ustąpienia szefa jeneralnego sztabu.

* *Berliner Tageblatt* donosi o zadośćuczynieniu, jakie jeszcze przed zgonem stało się udziałem znanego ateisty Bradlaugha. Jak wiadomo, przed laty dziesięciu izba niższa parlamentu angielskiego wzbraniała się jednogłośnie przyjąć do swego składu Bradlaugha i uznała go jako niezdolnego do piastowania mandatu. Wybrany ponownie z Northampton, został przemocą wydalony z parlamentu i osadzony w więzieniu. Dopiero pod naciskiem opinji publicznej izba przyjęła go, jakkolwiek miasto przepisanej przysięgi złożył tylko przyrzeczenie. I wówczas okazało się, że parlament znalazł w Bradlaughu jedną z najdzielniejszych swych sił, której powagę uznawali nawet najzagorzalsi jego przeciwnicy. Mimo to rezolucja powzięta przed laty dziesięciu pozostawała w aktach parlamentu i dopiero w chwili, gdy Bradlaugh leżał na łoża śmiertelnem, postanowiła izba jednozgodnie takową wykreślić i uznać za niebyłą.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 2. lutego. „Deutschnacjonały“ wydali odezwę wyborną, w której zapowiadają, że w ramach swego programu pójdą z antisemitami — a nigdy nie staną się stronnictwem rządowem. Pisma liberalne potępiają tenor odezwy, a z *N. fr. Presse* widocznem jest, że liberali chętnie wstępują w szeregi większości.

Wiedeń 2. lutego. Antysemita Schneider rozpoczął usilną agitację wśród sfer rękodzielniczych.

Praga 2. lutego. Przeciw Riegerowi występuje jako kandydat Juljusz Gregr. W izbie handlowej kandyduje realista Kaizel. Po mowie Herolda w Kuttenbergu uchwalono wotum nieufności dla Staroczechów.

Berno (morawskie) 2. lutego. Socjał-demokraci stawiają swych kandydatów i zamierzają poprzeć ich całą siłą.

Rzym 2. lutego. Dymisję gabinetu Crispiego poprzedziła bardzo przykra scena w parlamencie. Wywołał ją Crispi namiętną mową w obronie przedłożenia o podatku spirytusowym, w którem rzucił prawicy zarzut, że polityka Włoch do roku 1876 była nacechowana zawsze serwilizmem. Gdy projekt ustawy upadł 180 głosami przeciw 123 — Crispi uprosił prezydenta, ażeby zawiesił posiedzenie izby, sam zaś udał się do króla. Późnym wieczorem podał się do dymisji. Następcą jego ma być Rudini. są jednak tacy, którzy przypuszczają możliwość rekonstrukcji gabinetu z Crispim na czele.

Paryż 2. lutego. Wszystkie pisma widzą w upadku Crispiego klęskę dla trójprzymierza, a pomyślną zmianę dla Francji.

Oporto 2. lutego. Powstańczy oddział składa się z 2 pułków strzelców, 1 kompanji piechoty, oddziału straży celnej i gromady cywilnych. Przewódca ruchu o charakterze wybitnie republikańskim jest adwokat Aires Veiga. Wczoraj w nocy powstańcy wybrali republikański dyrektorjat — ale w tej chwili oblęgła ratusz artylerja i zmusiła ich do poddania się. Aresztowano około 300 osób, poczem porządek przywrócono. Pojmanych odesłano okrętem do Lizbony.

Wiedeń 2. lutego. *Wiener Allg. Ztg.* dowiaduje się, że o rozdwojeniu lewicy nie ma nawet mowy. Plener i Chlumetzy mają najkompletniej zgodne zapatrywania. Lewica liczy na zupełną klęskę Staroczechów przez co rząd stanie się zdanym na jej łaskę.

Wiedeń 2. lutego. Dymisja Crispiego wywołała tu ogromne wrażenie. Ogólnie przypuszczają poważne zachwianie się trójprzymierza.

Berno 2. lutego. Czeski komitet wyborczy dla Morawji postawił następujących kandydatów: Fanderlik, Meznik, Prażak, Hajek, Roskoszny, Skopalek, Bubele, Stenzl Weber. Z chłopską partją młodoczeską kompromis w toku.

Sofja 2. lutego. *Agence Balcanique* konstatuje, że doniesienie o koncentracji wojsk bułgarskich na granicy serbskiej jest zmyślonem. W rzeczywistości nie miały miejsca żadne ruchy wojskowe.

Rzym 2. lutego. Zmarł tu kardynał Christori. Na najbliższym konsystorzu oczekną mianowania łacińskiego biskupa na patrjarchę jerozolimskiego, oraz nominacji apostolskiego delegata w Persji.

Londyn 2. lutego. Do Nowego Jorku nadeszły z Chili wiadomości, według których powstańcy gdziekolwiek wystąpili zaczepnie, zostali wszędzie ze stratami znacznemi odparci.

Paryż 2. lutego. Proust w dniu 31. stycznia przedłożył wniosek dotyczący zniesienia cenzury dramatycznej i zażądał natychmiastowej dyskusji w tej sprawie.

Bruksela 2. lutego. Postanowiono dać przedstawienie „Thermidora“ Sardou z współudziałem Coequelina.

NADESŁANE.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Po raz pierwszy

TOLA

sztuka w 3 aktach Aurelego Urbańskiego.

OSOBY:

Kwiryn Szelawa	Woleński
Weronika jego siostra	Cichocka
Zwarycz	Chmieliński
Czuczyłowa	Gostyńska
Tola) jej dzieci	Kwiecińska
Nicefor)	Walewski
Ciocia Zefirek	German
Baron Krongold von Rebensaft	Feldman
Gogo	Trapszo
Dzierżwa	Hierowski
Papuciewicz	Szobert
Kapelmistrz	Piasecki
Primadonna operetki	Czechowiczówna
Tenore di grazia	Starzewski
Tragik	Milewski
Pokojowiec	Senowski
Służący pierwszy	Gamski
Służący drugi	Nowicki

Rzecz dzieje się w pierwszym akcie w przedmiejskim dworku Czuczułowej, w drugim w pomieszkaniu pp. Szelawów. — zaś w 3-cim w pogranicznem wielkiem mieście, w salonach hotelu.

Jutro: „FAUST“, opera w 5. aktach Gounoda.

Ostatni gościnny występ pani **Aleksandry Stromfeld-Klamżyńskiej**, primadon. oper włoskich i gościnny występ p. **Ignacego Warmutha**, tenora opery włoskiej.

Drobne ogłoszenia.

Korespondencja prywatna.

K. M.

Zwrotu l. żądam stanowczo, jak najprędzej. Sądzę, że takowe nie zostaną samowolnie przywłaszczone, zresztą — w obec takiego postępowania i to możliwe. X. X.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.